NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata w Polsce: Kwartalnie K 24·70. Półrocznie K 49·40. Rocznie K 98·80. W Austryi: Kwartalnie K 24·70. Półrocznie K 49·40. Rocznie K 98·80.

Zmiana adresu 60 halerzy.

Ceny ogłoszeń: za wiersz petitowy jednoszpaltowy na ostatniej stronie 1 kor., na miejscu specyalnie zastrzeżonem kor. 1·40, za wiersz nonpareilowy jednoszpaltowy 2 kor., za wiersz petitowy w części reklamowej 5 kor

Wychodzi każdej soboty.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA: KRAKÓW XV. ulica Kazimierza Wielkiego L. 85 (dom własny).

Telefon Nr. 479.

Naczelny redaktor: Wincenty Korolewicz.

Wyłączne zastępstwo na Lwów: KAROL BUCHSTAB, Biuro dzienników — Lwów, ul. Legionów 21.

Wyłączne zastępstwo na Warszawę i Królestwo Polskie: Zygmunt Bereda, Warszawa, Marszałkowska 119. Łódź, Piotrkowska 62.

Numer pojedynczy 2 kor.

Rok XVI. Kraków, 1. listopada 1919. Nr. 44

Rocznica zerwania pęt niewoli.



Rocznica zerwania pęt niewoli.

Rok mija, jak Małopolska zerwała pęta niewoli i odetchnęła wolnością. Dzień ten — dzień 31. października 1918 roku zapisze się niezatartem wspomnieniem w dziejach Krakowa i całej Polski. Po tylu latach udręki, a szczególnie po latach strasznej wojny, nadszedł wreszcie ten świetlany dzień — dzień wyzwolenia z więzów wiekowej niewoli.

Wspomnienia tego momentu są obfite w olbrzymią masę wrażeń. Pamiętam... Rano zbudził się jeszcze Kraków i wszystkie wsie i miasta Małopolski pod skrzydłami orła austryackiego — a w godzinie południowej odpadł tynk czarno-żółtej polskiej dzielnicy i w oczach całego świata dokonał się cud — nad Wawelem wzleciał orzeł srebrno piòry i ogłosił światu, że Polska budzi się z letargu.



Rocznica zerwania pęt niewoli: Tłumy obywateli, gromadzące się pod odwachem krakowskim podczas przewrotu.



Rocznica zerwania pęt niewoli: Generał Bolesław Roja, komendant zachodniej Galicyi podczas przewrotu.

Spadły z murów orły znienawidzone, dokonała się bezkrwawa rewolucya wojskowa, błyskawiczna i śmiała. Dokonała się rewolucya, która przekształciła całe związki wojskowe w polskie kadry zbrojne.

Słotna noc spowijała jeszcze Kraków, kiedy już czujne oddziały polskich żołnierzy w błyskawicznem tempie zajęły koszary i opanowały miasto. Entuzyazm tłumów doszedł do zenitu przed starym ratuszem, kiedy po 72 latach niewoli ożył do nowego życia. Tak budziła się Polska w Krakowie, a na wieść o jej zmartwychpowstaniu — zerwał cały naród pęta — wszystkie dzielnice, łącząc się w jedną, nierozerwalną całość.

Minął rok. Polska potężna, wielka, ale krwawi się jeszcze. Na kresach słychać szczęk broni, huk armat i trzask karabinów. Krwawi się Polska, najlepsi Jej synowie giną w obronie granic, a końca nie widać tych strasznych zapasów, tych krwawych bojów. Minął rok — zdawało się, że ten rok przyniesie nam spokój po trudach ciężkiej niewoli, po krwawej światowej wojnie. Nie! Jeszcze nie... trzeba jeszcze cierpieć. Jak matka cierpiąc wydaje na świat dziecię — tak i Polska powstając z martwych, cierpi, bardzo cierpi Matka cierpiąc, uśmiecha się na myśl o narodzinach ukochanej dzieciny — Polska cierpiąc — znosi ten ból, ten niedostatek, byle wolność, którą nam Bóg dał, utrzymać, byle tę wolność podnieść coraz wyżej, byle ją, tę ukochaną, a spragnioną Wolność podnieść do wyżyn tych marzeń, jakiemi żyli nasi ojcowie. Cud stał się rzeczywistością. Rok wolności przeżyliśmy. Był on twardy, ciężki, ale cierpienia, które przeszliśmy przez ten rok — to ofiara na ołtarzu Ojczyzny.

Kończy się ostatni akt tragedyi — epilog tej tragedyi dla nas jest słonecznym wschodem — Bóg nad nami roztoczył opiekę. Orzeł biały ulata swobodnie nad polską krainą, a choć gromy słychać jeszcze — Polska potężna staje w blaskach majestatu swojego. Potworni teutoni powaleni — straż polska czuwa na granicy i czeka, by wkroczyć na dany znak i zająć te obszary, które oddać muszą Niemcy Polsce na zasadzie traktatu pokojowego.

W rocznicę tej przełomowej chwili wielkiego podniesienia serc i ducha niczego więcej pragnąć nie należy, jak zgodnego, jednolitego, wolnego od waśni społecznej i partyjnych antagonizmów działania, aby wielkie, dzieło wyzwolenia utrwalało się na chwałę pokolenia, które chwile Zmartwychwstania przeżywało i kładło fundament pod szczęśliwą przyszłość wyzwolonej, a potężnej Ojczyzny.

Rozprószenie myśli, rozdrobnienie sił, sączący się w pospólnej pracy jad zawiści partyjnej, to ten rozsadnik, który i najmocniejszy gmach zdoła rozkruszyć, zostawić ruiny. Myśmy przez ten rok naszej pracy w Ojczyźnie niejednok otnie zgliszcza za sobą pozostawili. Były chwile, kiedy można było mocno utwierdzić się, otoczyć żelazną obręczą potęgi, a jednak przemilczeliśmy chwile, a na wysiłkach zlatywały się kruki i wrony i rozdrapywały pracę na osobiste cele i nizkie interesy. Spojrzyjmy w tę przeszłość, a zobaczymy, że tam są i ślepe szkliwia bezczynu, że tam często rozpacz narodu całego rozbijała się o opór innych jednostek. Na miejscu zwycięstwa pojawiał się wtedy na przyrostworzonych ustach blady i bolesny uśmiech.



Rocznica zerwania pęt niewoli: Porucznik Iwaszko.

Ale to nie wyczerpuje wszystkiego, to byłoby tylko jednostronne patrzenie przez pryzmat niszczycielskiego pesymizmu, od którego wara. Mamy i swoje wielkie chwile, mamy i swoją wielką pracę i dziś możemy powiedzieć, że choć było czasem źle, ale rdzeń narodu jest zdrowy.



Rocznica zerwania pęt niewoli: Zajęcie koszar na Podgórzu przy ul. Kalwaryjskiej dnia 31 października 1918.





Ze wschodniego frontu:
Szwoleżerowie na odpoczynku; obrazek rodzajowy z życia pozafrontowego. Pociąg pancerny „Śmiały szeroki" zdobyty na bolszewikach przez majora Dąb Biernackiego.

Ze wschodniego frontu

Właściwie niewiadomo, czy się ma do czynienia z fiaskiem bolszewickich rządów, czy też reakcya w postaci najrozmaitszych formacyi antykomunistycznych upada. Wiadomości napływają z każdym dniem sprzeczniejsze. Oczywiście, że grają tu po największej części decydującą rolę komunikaty robione tendencyjnie, mające na celu w ten sposób opinię zachodu na tę lub na tamtą stronę przeważyć. Walka koncentruje się koło Petersburga, ośrodka, którego upadek będzie finałem tragedyi bolszewickiej.



Ze wschodniego frontu: Dowóz prowiantów na front.

A tragedya nieubłaganie się zbliża. Według relacyi otrzymanych w Berlinie, armia Denikina, której siły wzrosły w ostatnich dniach pięciokrotnie, zbliża się bez przeszkód do Moskwy, zająwszy Orzeł. Wojska Judenicza bardzo blisko stoją koło Petersburga, a nawet chodzą wieści, że już wszystkie drogi do stolicy zalały wojska kontrrewolucyjne. Na wschodzie armia Kołczaka operuje dość szczęśliwie. W Turkiestanie wojska bolszewickie rozbite. W zachodniej Syberyi teatr walk zbliża się z powrotem ku Uralowi. Bolszewizm upada, a na jego miejscu pojawia się carska korona Denikina, w którego ideały demokratyczne nikt nie wierzy. To też to zapewne było powodem prawdopodobnego połączenia się z bolszewikami mienszewików i socyal rewolucyonistów. Czy jest to prawdą mniejsza, to jest jednak pewne, że dezercya z pod komunistycznego sztandaru do obozu prawicowego, a przynajmniej umiarkowanego jest już faktem dokonanem, a że fakt ten jutro może przybrać szerokie zakręgi, można sądzić z tego, że już w psychice rosyjskiej leży dążenie zatrzymania się w każdym wypadku, aż na najdalszych konsekwencyach. Dążono do przepaści, aż do dziś, drogą ewolucyi, skłaniając się na prawo, stanie się u wrót monarchii jutro.

Zresztą było to już dawno do przewidzenia. Gospodarka bolszewicka doprowadzona do absurdu przez utopistów, w głębi duszy może i przyznających się do niemożliwości spełnienia swoich ideałów — dziś już przybrała rozmiary wprost zastraszające. Duch komunizmu w rękach zżydziałych idealistów staje się z każdym dniem destruktywnym rozsadnikiem i najmocniej ugruntowanego państwa. Różnica może zachodzić jedynie ta, że w Rosyi sama psychika narodu nadawała się potemu dobrze, gdy w innych narodach zbiorowy wysiłek może się oprzeć bolszewizmowi.



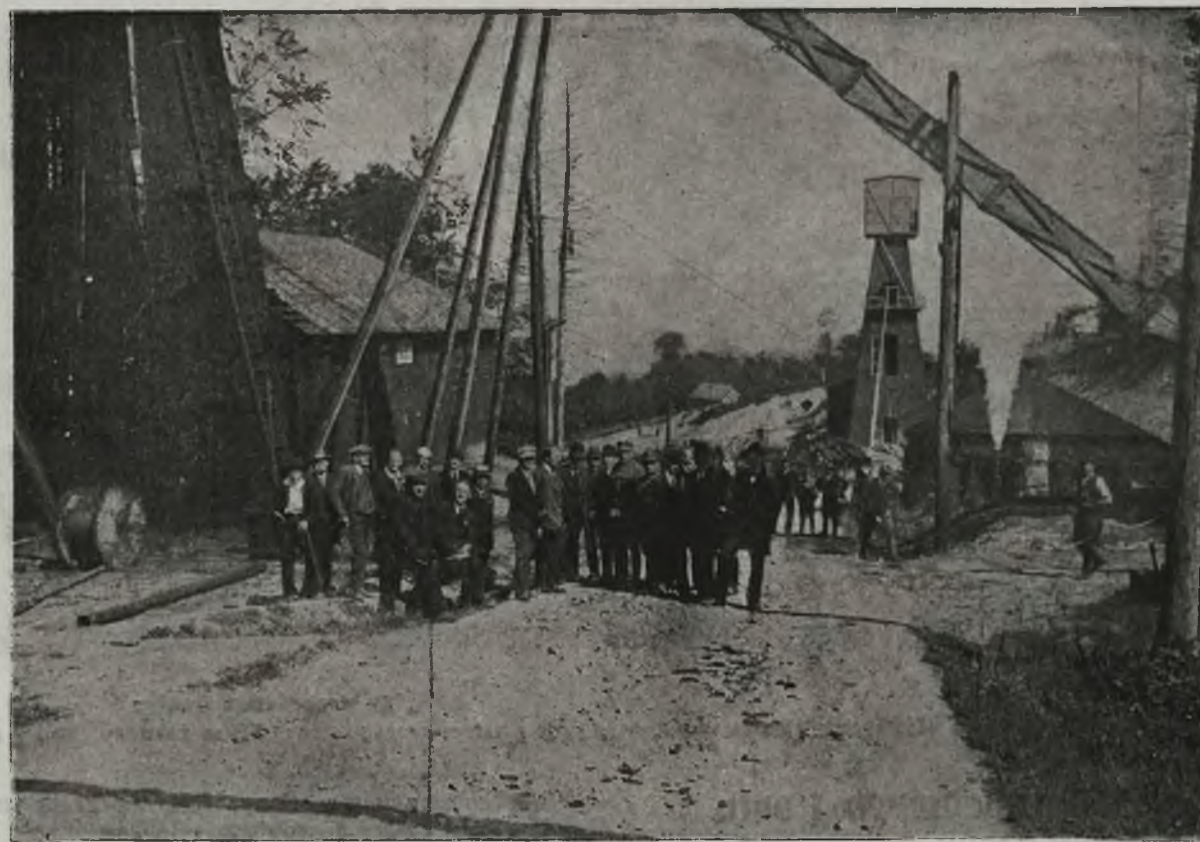


Ze wschodniego frontu:
Zabity Łotysz przez bolszewików na wschodnim froncie. Potrójne zasieki bolszewickie na drodze do Borysowa zniszczone przez 2. Dywizyę Legionów.

Z wycieczki dziennikarskiej.

Dzięki inicyatywie minisierstwa kolei w Warszawie dziennikarze polscy zwiedzili szereg miejscowości w Małopolsce i byłej Kongresówce. Wrażenia z podróży opisali już uczestnicy wyczerpująco. Naszym obowiązkiem jest przedstawić zdjęcia z tej wycieczki. Wielkie zainteresowanie budzą one, już ze względu na to, że przedstawiają nam miejscowości, z których dumna jest Polska. Są to skarby naszej ziemi; kopalnie Głównym celem bowiem wycieczki, było zwiedzenie kopalń w Borysławiu. Oprowadzano dziennikarzy po tym labiryncie z wielką uprzejmością i dano wyczerpujące wyjaśnienia co do robót i produkcyi. Wre tam życie, jakby w otchłani piekielnej — tak pisze jeden z uczestników wycieczki. Nocą, zda się, że pożar ogarnia całe zagłębie, z którego łona tryska ropa. Łuny wskazują z daleka przejezdnemu, gdy zbliża się do tej bogatej ziemi. Praca wre, setki, tysiące rąk pracuje w czeluściach i ciemnych szybach nad wydobywaniem drogiego płynu. To jest bogactwo Polski, które nigdy nie damy sobie wydrzeć — owszem, umocnimy tam nasze posiadanie tak, że żadna siła nie zdoła nam wyrwać tych cennych skarbów naszej ziemi.

Chodzi tu jeszcze o to, aby i kapitał włożony przez obcych w te kopalnie dostał się w nasze ręce, aby robotnik polski pracował wspólnie z właścicielem Polakiem, a nie jak dotąd dla cudzoziemca. Raz zastanówny się nad tem i zorganizujmy kapitały, by owładnąć zapomocą nich kopalniami istniejącemi na naszej polskiej ziemi. Bo ziemia nasza i skarby wewnątrz jej będące powinny wyłącznie tylko do nas należeć. W końcu zaznaczyć wypada, że pierwsi, którzy zwiedzili skarby naszego przemysłu, byli dziennikarze, dzięki uprzejmości i wszelkim ułatwieniom ze strony min. kolei, któremu należy się podziękowanie. Podaje się zdjęcia z tej wycieczki.



Z wycieczki dziennikarskiej: Przed szybami w Borysławiu.



Z wycieczki dziennikarskiej: Przyjęcie na dworcu w Stryju. — Orkiestra kolejowa i deputacye.

Przed zagadką Fiume.

Kwestya Fiume w dalszym ciągu jest niezdecydowaną, a prawdopodobnie już utknęła na martwym punkcie. Zadecydować o jej przyszłym wyniku jest rzeczą trudną, bo na każdej linii rozwiązania potyka się zasadnicze trudności. Powikłań jest tu ogromnie wiele, obejmując szeroki krąg pytań. Fiume tak bronione przez Włochów przyczynia dziś koalicyi niemało kłopotu. Przedewszystkiem same Włochy. Rząd stara się o skonstruowanie jakiegokolwiek oparcia, wysyłał nawet specyalną misyę, która miałaby przeprowadzić pertraktacyę z D'Annunzią, ale rezultat tych usiłowań spełzł na niczem. Decydującą uwagę ma tutaj opinia publiczna, która idąc prostolinijną drogą natychmiastowego rozwiązania kwestyę przesądziła już z góry, stwierdzając jednogłośnie, że Fiume jest miastem włoskiem. Zdaje się, że biorąc opinię publiczną za wytyczną i rząd włoski doszedł po długich debatach do podobnego rezultatu.



Przed zagadką Fiume: Udekorowane kamienice we Fiume.



Z wycieczki dziennikarskiej: Na dworcu kolejowym w Drohobyczu.

Guy de Téramond.

Tajemniczy zbrodniarz.

(Tłum. Marya Toczyska).

3

I zostawiwszy na peronie zdumionego Anglika, Lapipé wskoczył do pociągu, który w parę chwil później, sapiąc i świszcząc pomału wyruszył w drogę.

— Zmierzymy się teraz, kto z nas silniejszy, mości złodzieju — szepnął do siebie Lapipé, umieszczając się wygodnie w wagonie i zapalając olbrzymiej wielkości cygaro.

Z tropu na trop.

Nazajutrz, około godziny dziesiątej rano pociąg pospieszny z Marsylii, który przywoził ajenta i nieznajomego pasażera, wpadł z hałasem na dworzec paryski, zwolniwszy biegu przed samym peronem.

Nieznajomy wyszedł powoli, ziewając lekko, z sleepingu i skierował się po przez tłum wysiadających pasażerów ku wyjściu. Nic w jego osobie nie zwracało szczególniejszej uwagi. Włosy jego pokrywał miękki kapelusz filcowy, na sobie miał kostyum z jasnej materyi, w ręce zaś niósł niewielką żółtą walizkę. Tylko faworyty jego, przystrzyżone na modę amerykańską, nadawały twarzy jego wyraz egzotyczny, często spotykany pomiędzy podróżującymi turystami.

Wyszedłszy z dworca, rozejrzał się wokoło siebie, jakgdyby pragnąc się zoryentować, poczem po krótkiem wahaniu skierował się do stacyi omnibusów, stojących na linii św. Łazarza. Wyszukał sobie miejsce, zapalił cygaro i czekał na sygnał odjazdu, nie zauważywszy wcale, że człowiek jakiś, który równocześnie z nim pociąg opuścił, śledził wszystkie jego ruchy i jak tylko ujrzał, że wsiada do omnibusu gwizdnął na dorożkę i szepnął kilka słów dorożkarzowi, który stanął ze swoim powozem wzdłuż chodnika po stronie linii omnibusowej.

Był to człowieczek o siwych wąsach, ubrany całkiem czarno, z monoklem w oku, mający pozór skromnego urzędnika lub kasyera sklepowego.

Z miejsca, gdzie stała dorożka mógł doskonale obserwować omnibus. Podróżny zaś siedząc do niego zwrócony plecami nie mógł go widzieć wcale.

Czekając również na odjazd omnibusu człowiek o siwych wąsach zaczął monologować pod nosem.

— Ten człowiek wydaje mi się zamało sprytny na tak wielkiego złodzieja. Zapomina biedak, że policya nie tak łatwo daje się wyprowadzić w pole. To pewne, że przypadek wiele jej dopomaga, bo gdybym się nie zjawił w komisaryacie równocześnie z tym poczciwym kapitanem, ten jegomość podróżowałby sobie bez pieczołowitej asysty z ukradzionymi milionami. Ale teraz, kiedy już go trzymam, na mój honor nie wymknie mi się z ręki. Plan jego jest zuchwały i dobrze omyślony, trzeba mu to przyznać, ale zawiedzie go przy końcu. Co za myśl siadać do omnibusu tak, jak poczciwy i spokojny rentier, kiedy mógł lepiej zginąć w tłumie, gdzie przy trochę zręczności z jego strony, byłbym go łatwo z oczu zgubił. Za wiele ma w sobie pewności i wiary, to jasne!

W tej chwili twarz ajenta rozjaśniła się szczerym uśmiechem na wspomnienie strategicznego podejścia z dnia poprzedniego.

— Naprawdę — ciągnął dalej. — Trudno mu było poznać ajenta Lapipe w urzędniku kolejowym, który z fachową wprawą odniósł jego walizkę do wagonu i po ojcowsku czuwał nad nim noc całą. Opuściłem go dopiero na pół godziny przed Paryżem, aby przebrać się inaczej. No, dzięki Bogu zaraz się dowiem gdzie ptaszek skryć się zamierza. Parę słów telefonicznie do dyrekcyi policyi i sprawa skończona.

Kiedy Lapipe coraz lepiej usposobiony i zadowolony kończył ten monolog, omnibus ruszył nagle pociągnięty ciężkim kłusem dwóch rosłych, silnych koni.

Na znak dany przez ajenta dorożka pospieszyła za nim w pewnej odległości.

Zapisując starannie w podręcznym notesie numer omnibusu, Lapipe zauważył, że śledzony przez niego człowiek kilkakrotnie wyciągnął z kieszeni małe, ręczne lusterko i przyglądał się z upodobaniem swojej twarzy, głaszcząc rozczesane równo po bokach ciemne faworyty.

Nie uszło również jego uwagi, że po opłaceniu swojego miejsca w omnibusie podróżny, po sekundowem wahaniu dodał jeszcze konduktorowi drobną monetę i otrzymał w zamian od niego kartkę korespodencyjną.

— Najdrobniejszy szczegół może się stać bardzo ważnym w przyszłości — pomyślał agent. Niekiedy zgubiona szpilka przez zbrodniarza dopomogła do wykrycia go. Miejmy więc oko na wszystko.



Ajent Lapipé więc szedł w krok za swoim...

Omnibus drobnym kłusem przejeżdżał teraz wzdłuż bulwarów, kiedy nagle wydarzył się fakt dziwny, który uważamy za stosowne podać bez zmiany z opisów dzienników, chcąc zaakcentować jego obrazowość i prawdziwość.

„Szczególny zbawca".

„Dziś rano na bulwarze Poissonnière publiczność była świadkiem sceny dramatycznej i nadzwyczaj oryginalnej, która wykazuje w nieznajomym człowieku będącym jej bohaterem, niezwykłą zimną krew i cudowną prawie zręczność.

„Około godziny jedenastej omnibus 256 z linii św. Łazarza przejeżdżał wzdłuż bulwarów, kiedy na wysokości ulicy Hauteville dwie dziewczynki kilkunastoletnie, które wsiadły przy Bastylii w towarzystwie panny służącej, dały znak konduktorowi do zatrzymania wehikułu.

„Dziewczęta owe zapomniały widocznie w tej chwili o uwadze wywieszonej z rozkazu zarządu miasta wewnątrz wozu, a opiewającej: „należy przy wysiadaniu korzystać z chwilowego schronienia jakie daje omnibus, zanim się zdobędzie pewność, że przejście jest wolne". Otóż w chwili kiedy znalazły się już na ulicy, z góry od ulicy Hauteville nadjeżdżał wóz ciężarowy ciągnięty przez rozbieganego konia, który już stratował dwóch policyantów, biegnących zatrzymać go. Publiczność asystująca temu widokowi, krzyczeć i nawoływać zaczęła w bezsilnem przerażeniu. Dziewczęta oszołomione przestrachem niezdołały przedostać się na chodnik i w każdej sekundzie groziło im stratowanie pod kołami wozu. Nagle rozległ się wystrzał i koń trafiony kulą w czoło zwalił się o krok od dzieci, cudownie ocalonych przez tę nieoczekiwaną interwencyę.

„Agenci Possion i Lecoq zostali w groźnym stanie przeniesieni do szpitala.

„Musimy dodać, że w wielkiej gorliwości swojej urzędnicy administracyjn wystosowali oskarżenie przeciw rzeczonemu zbawcy, powołując się na kulę znalezioną w mózgu konia, która, jak twierdzili, nie posiadała właściwej, przepisanej objętości".

Pod tą notatką kronikarską mieściła się druga, na którą może nie wszyscy czytelnicy pisma zwrócili uwagę.

„Szlachetny filantrop".

„Wczoraj w południe na wielkich bulwarach naprzeciw Teatru Rozmaitości, skupiło się zbiegowisko wokoło młodej dziewczyny, która usiadłszy na ławce, oddawała się głośnej rozpaczy.

„Na zapytanie pewnej starszej pani, odpowiedziała z trudem, że chłopak jakiś, który naturalnie znikł bez śladu, rozlał rozmyślnie garnek z farbą malarską na suknię haftowaną, którą odnosiła według zamówienia. Nietylko zniszczona została w ten sposób kilkotygodniowa jej praca, ale będzie jeszcze zmuszona zwrócić właścicielce pieniądze za uszkodzoną materyę, czego uczynić nie mogła, zaledwie mogąc wyżyć z zapracowanych przez siebie pieniędzy. Przechodzień jakiś, który słyszał to zeznanie młodej dziewczyny, zbliżył się wówczas do niej i wsunął jej dyskretnie w rękę banknot tysiącfrankowy.

„Zanim zdołała podziękować szlachetnemu swojemu wybawcy, tenże znikł i nikt nie zauważył jego odejścia. Panna Żaneta Sevasseur, hafciarka, zamieszkała w Belleville przy ulicy Zielonej 34, prosi nas, abyśmy za pośrednictwem naszego pisma, zapewnili nieznajomego dobroczyńcę o gorącej jej wdzięczności i wyrazili żal, że nie może uczynić tego osobiście".

Zapewne żaden z czytelników nie wynalazłby jakiejś styczności pomiędzy tymi dwoma różnorodnymi faktami aniby pomyślał, że „szczególny zbawca" i „szlachetny filantrop" są jedną i tą samą osobą.

A jednakże ajent Lapipe twierdzić mógł z wszelką pewnością, że bohaterem tych wydarzeń był tajemniczy pasażer Black Old Dog'u Domniemany sir Wiliam Forster z Bostonu.

Bo od wyjazdu z dworca kolejowego nie spuścił go z oczu i świadkiem był jak nieznajomy celnym strzałem zatrzymał rozbieganego konia, następnie dostrzegł, jak spiesznie wyskoczył z omnibusu i wmięszał się w tłum niechcąc być zauważonym.

I rzeczywiście udało mu się, nie domyślał się jednak, że był ktoś, co się bardzo gorąco interesował każdym jego krokiem.

Kiedy następnie Lapipe ujrzał jak nieznajomy wsuwał do ręki zapłakanej dziewczyny banknot tysiącfrankowy, niemógł się powstrzymać od uczynienia uwagi.

— Jak to łatwo być dobroczyńcą za skradzione pieniądze.

Jednakże nie pomyślał o aresztowaniu go.

Ajent Lapipe był przebiegły i doświadczony. Wiedział, że złodziej wielkiej marki nie aresztuje się, lecz się go dłuższy czas śledzi, bo taki zazwyczaj nie działa sam, tylko ma wspólników, których również odkryć należy. Dopiero wtedy, kiedy się ma wszystkie atuty w ręce, można przystąpić do ostatecznej, końcowej akcyi, która zawsze udaje się jaknajlepiej.

(Ciąg dalszy nastąpi).





Jedenasty pułk ułanów w polu: 1) Kwatera 11 pułku ułanów na froncie. 2) Oficerowie z pułkownikiem Beliną w środku 3) Por. Jankowski zwany „atamanem Aloszą".

Jedenasty pułk ułanów w polu.

Wielokilometrowa taśma naszej linii frontowej obejmuje mocnym zakręgiem wschodnie granice Stanowiąc jednolity, zwarty mur na daleki wschód wysuwa się placówkami, znacząc za sobą zwycięstwami tę drogę, na której padł na kolana wielki wódz „mały kapral" Napoleon, a który oparł się przecie aż pod Moskwą — to prawda. Ale też Moskwa zasłoniła sobą promienną gwiazdę genialnego cesarza. Cesarza — właśnie dlatego, bo dumny wbijał słupy na Kremlu i stanął tam wśród zgliszcz. Szły później niemieckie wojska, zatrzymały się hen, aż po Odessę, na Ural patrzyły — w całej Rosyi i dziś szczątki błąkają się. Ależ dlaczego? Czy więc i naszą armię ma ten sam los spotkać? Napoleon szedł z dumą cesarza na czole, z pseudowolnością na ustach, Niemcy szły z mocną pięścią, a my idziemy z szeroko otwartemi ramionami, z serdecznym uściskiem, z gorącem słowem, z ulgą i z dobrą myślą. Nie mamy żadnych zamiarów aneksyjnych, ale hojną dłonią niesiemy w znękane serca spokój i radość, a placówki nasze, to żywe słowo zachodu, a praca nasza to kultura. Polska na wschodzie jest kulturalną misyą.

Taki oto stosunek naszej armii na szerokim froncie wschodnim. Żołnierz nasz czuje to dobrze, równocześnie mając tę zdrową, w ogniu walki hartowaną świadomość, że swoim szarym trudem niesie imię powstałej Ojczyzny i stawia graniczne słupy tam na progu bolesławskich granic. I ta tradycya snuje się za naszym żołnierzem, idzie przed nim i za nim, choćby nieświadomie złotem pasemkiem. Stąd tyle zwycięstw i to, że nasza armia tak młoda, a przecie staje w równej pozycyi ze starym żołnierzem, który przeszedł niejedną próbę obozowego życia.

Front wschodni, to łańcuch żelazny na którego kółka złożyło się szereg formacyi. nie raz już wiarusowego wojska. Walczą tam legioniści, do niedawna rozsypani po austryackich i niemieckich obozach, stawiając swojemi mogiłami pomniki męczeńskiej i cierniowej doli żołnierza polskiego. Są tam i wszyscy z zaborczych armii dziś już formacye polskie. I dziwnie te młode wojska to już naprawdę staruchy wojenne.

Dźwina. Przecież tam już nasza linia. Nad wstęgą błękitnych wód ciągnie się pasemko rowów strzeleckich; to czasem dawne pozycye niemieckie. Nie raz w błocie i chłodzie, nieraz ze smutkiem tęsknoty do swoich na czole, ale to chwila tylko. Potem znowu radość na ustach i dalej naprzód.

Wśród walczących nad brzegami Dźwiny bohaterskich oddziałów naszych wojsk zwraca uwagę jedenasty pułk ułanów. Te dzielne chłopaki już dziś



Jedenasty pułk ułanów w polu: Placówka z drugiej strony Niemna.



Jedenasty pułk ułanów w polu: Szkoła podoficerska 11. pułku ułanów.



Jedenasty pułk ułanów w polu: Wedela.





Jedenasty pułk ułanów w polu: 1) Placówka na Niemnie. 2) Nad Dźwiną 3) Szwadron pod Smorgonią.





Jedenasty pułk ułanów w polu: Narada oficerów. Na kwaterze. Przed wymarszem w pole.

okryci sławą wojenną — historyczny żołnierz, bo przecie oni zdobywali Wilno, które — już teraz ognisko polskiej nauki nawet. Ułanom przypadła tutaj zaszczytna rola urządzenie ataku na bronione przez bolszewików miasto, a wreszcie po



Jedenasty pułk ułanów w polu: Warsztaty szwadronowe.

brawurowym ogniu i zdobyciu stolicy Litwy. Nie wypoczywając ani na chwilę, poszli dalej w szary bój. Marsz nieustannie kontynuowany przeciwko



Jedenasty pułk ułanów w polu: Placówka z ppor. Kalinowskim

bolszewikom oparł się wreszcie o błękitne wody Dźwiny. Nie była to rola łatwa, niosła w zanadrzu ciężkie walki; na naszą ofenzywę odpowiedzieli bolszewicy kontrofenzywą, rzucając znacznie przeważające siły. Przez dziesięć dni od 1. września począwszy zasiekę op rową stanowił jedenasty pułk ułanów, dźwigając na swoich barkach ataki całej dywizyi. Stąd też przetrzymywanie ciężkich dni i umocnienie swoich pozycyi pomyślnym rezultatem właśnie im należy zawdzięczać, obok szlachetnych rywali w walce — pierwszego pułku szwoleżerów.

Ależ to przecie i legionowy żołnierz. Ot na czele dzielnych ułanów spotykamy się ze starym Belinia kiem, majorem Zarnckim, jednym z najwytrawniejszych dowódców naszej kawaleryi. Korpus oficerski wypełniają także przeważnie, chociaż młodzi wiekiem, ale już wiekowi doświadczeniem byli oficerowie i podoficerowie pierwszego pułku Beliny i to właśnie jest strukturą myśli i czynów dzielnych ułanów. Owocodajny posiew pracy Piłsudskiego, nic się nie zmarnowało, nic nie zginęło, ale powoli na rastało, a dziś dopiero skutki pracy Naczelnika okazują się. Bo nasz legionista zahartowany w szkole życia twardej i ciernistej, pamiętał zawsze dobrze, że przed sobą niesie najzdrowsze myśli prawdziwego Polaka służąc Piłsudskiemu, który nigdy nie zapominał o tem, że ma Polsce służyć i tylko jej.

Zdobycie Wilna było historyczną kartą dla jedenastego pułku ułanów, niestartą, niezgasłą. Mieszkańcy miasta wyzwolonego z pod ciężkiego jarzma bolszewickiej gospodarki, czując głęboką wdzięczność dla dzielnych ułanów ofiarowali im sztandar, który na zawsze pozostanie wielkim dokumentem ich waleczności.

I wedety snują się dalej. Ot tam stoi jedna, na wschód druga, tam trzecia — rozwija się łańcuszek i opasuje daleko granice Polski. Za chwilę rozsypały się czarne perełki nad brzegiem, opadły na ziemię, zmartwiały — postój, wypoczynek? Wtem nagle wyrosła koronka niebieskiego dymu i rozwiała się w powietrzu.



Jedenasty pułk ułanów w polu: Tabory na postoju.

Cisza. Potem znowu błysnął promyk dymów — kilka, pasemko strzałów wpadło w pole, zgasło i podniósł się okrzyk. Po chwili rozpoczęła się walka a potem znowu cisza. Wzrok bezpański wałęsa się po polach, zawiśnie po poszczerbionych drzewach, obsuwa się na rumowiskach wsi, głucho. Gdzieś na widnokręgu zaadrga nerwowy klekot karabinów maszynowych, pomruk armat.

Inną znowu razą krzyk strzałów i warczenie armat słowa przemówić nie da, nerwowy ruch opanowuje wszystkich, gorączkowe kopanie rowów, przygotowania wzrastające co chwila, a potem szalony okrzyk, jęki bitwa na dobre i dalej naprzód gdy strzały zmartwieją wyciąga się linijka koni, to pościg. Później ustawienie nowych pozycyi i tak codziennie, ustawicznie naprzód i naprzód. Teraz już nie idzie o zdobywanie swojej ziemi, teraz już jedynie dobre słowo przed nami i ta gorąca chęć niesienia pomocy i spokoju w serca znękanej i zbiedzonej ludności.

Obecnie nad Dźwiną. Słychać szmer szklanych fal Dźwiny, błękitnych wód, które w zapadającym mroku stają się granatowe, szare, już czarne: jeszcze odbrzask zachodu rozpływa się na widnokręgu, czasem w rubiny skrysztala smętnie snujące się fale, po chwili gaśnie, mętnieje, i kłębiasta szarość rozpływa się w koło. Gdzieniegdzie zardzewiałe plamy krzaków nadbrzeżnych, jeszcze smuga szemrzącej rzeki. Słońce zapadło za widnokręgiem. Cicho wkoło. Tylko na krańcu rysuje się ciemna sylwetka żołnierza na koniu. To wedeta ułanów — polska straż nad Dźwiną.




Na odjezdnem. **Jedenasty pułk ułanów w polu:** **Jakie kwatery zastali ułani po zdobyciu Oran.**

Marya Toczyska Segeny.

BEZ STERU

Powieść.

14

— No, całe szczęście staruszku, że masz tak miłego zięcia — przywitała Boguckiego — bo by ci tak na sucho nie uszło. A czemużeś mi nic nie mówił o tych kostyumach, co?

— O jakich kostymach — zdziwił się Bogucki. Lisiewicz mrugnął na niego znacząco.

— Nie pamięta to ojciec? te kostyumy, które zamówiłem dla żony, a których ona wziąć nie chciała, bo się jej nie podobały. Właśnie, pro ponowałem pannie Niucie, ażeby była łaskawą zrobić z nich użytek dla siebie.

— A tak, tak... oczywiście... będą doskonałe! Że też to mi wcześniej na myśl nie przyszło — ucieszył się Bogucki.

— No, to może pójdziemy obejrzeć je — skorzystał Lisiewicz z dobrego usposobienia Niuty.

— O! i owszem. Czy tylko naprawdę będą one dobre dla mnie. Jakiego są koloru?

— Jeden pomarańczowy z zieloną podszewką, a drugi...

— Ależ panie — przerwała Niuta oburzona, to musi być coś okropnego. Czy pan sądzi, że ja mam taki zły gust! My w teatrze, proszę pana, znamy się na tem lepiej, niż wasze panie.

— Wiem, wiem, kochana pani — przytakiwał uprzejmie Lisiewicz. — Ale ja może się mylę! Napewno się mylę. Może jest przeciwnie, podszewka pomarańczowa... ale zresztą pani osądzi sama. Pójdziemy już, dobrze, służę pani.

— Ależ pani łaskawa co za myśl! Czyżbym się ośmielił.

— Gdzie pan mieszka, panie Ludwiku?

— Na ulicy Żółtej — wypalił bez zająknienia Lisiewicz.

— Na ulicy Żółtej? Czy taka ulica jest w Krakowie?

— Ależ naturalnie!

— A ja jej wcale nie znam.

— Bo to teraz widzi pani, pozmieniali tak wszystkie nazwy ulic, że się człowiek połapać nie może. Przekona się pani, jaka to ładna ulica.

— A więc idźmy — orzekła w końcu panna Niuta — ale jeżeli mnie pan chce wywieść w pole, to ostrzegam, że się nie uda.

Rezolutnym krokiem wyszła do przedpokoju.

— Słuchajno, Ludwiczku — wyszeptał Bogucki, zatrzymując zięcia w drzwiach. — Jak ty teraz z tego wybrniesz?

— Niech się ojciec nie boi — odparł uśmiechając się Lisiewicz — już ja potrafię zgubić po drodze, zanim dojdzie na tę Żółtą ulicę.

— — — — — — — — — — — — — —

Janka powróciła dnia tego dosyć późno do domu.

Kiedy dzwoniła do mieszkania pani Anny, ogarnął ją nagły lęk i już chciała się cofnąć, ale zastanawiała się, że przecież jej chodzi o uzyskanie pomocy w wyszukaniu Isi.

— Co zrobię, jeżeli spotkam tam Jerzego? — przemknęło jej przez głowę.

Ale ta myśl chociaż przeraziła ją w pierwszej chwili, nie była dla niej jednak przykrą.

— To trudno — starała się rozważnie patrzeć na sytuacyę. — Jeżeli jest prawdą, że ma zamiar już na stałe powrócić do Krakowa, takie spotkanie jest nieuniknione.

Ale na jej spotkanie wyszła tylko pani Anna. Nie wiedziała dotąd nic o zniknięciu Isi i ta wiadomość dotknęła ją głęboko.

— Mój Boże! Ależ to okropne, Janko — szepnęła wysłuchawszy jej opowiadania. Jestem przekonana, że Isia nie zdaje sobie sprawy z tego co uczyniła! Czy robiliście jakie poszukiwania?

— Żadnych dotąd. Mój mąż surowo mi zabronił mieszać się w to, a mama jest tak oburzona, że z nią nawet szczerze pomówić nie mogłam. Na ojca również liczyć nie podobna. Co robić pani Anno, co robić! Ludwik widział ją w kawiarni, to było jeszcze po południu... ale teraz? Gdzie ona może być? Głowę tracę kiedy o tem pomyślę...

— Uspokój się Janko — tłumaczyła pani Anna. — Musimy na trzeźwo o tem wszystkiem pomyśleć. Czy wiesz — dodała po chwili — że pan Leszczyc jest tutaj?

Ciemny rumieniec wystąpił na twarz Janki.

— Wiem.

— Czy się z nim spotkałaś.

— Nie. Ale mówił z Felką dziś po południu — wymówiła z pomieszaniem Janka spuszczając głowę.

Pani Anna drgnęła niespokojnie.

— Co za nierozwaga z jego strony — wyrzekła niezadowolona. — Urobią się z tego niepotrzebne plotki, a ty już dosyć masz na głowie przykrości.



Rezolutnym krokiem wyszła.

— Felcia jest mi oddana — broniła Leszczyca Janka.

— No, trudno, skoro się już stało. Ale mnie się z tem nie pochwalił — uśmiechnęła się pani Anna. Widocznie nie bardzo dowierzał twojej szczerości wobec mnie, chociaż bez twojego pozwolenia wtajemniczyłam go w twoje stosunki domowe.

— Oh! pani Anno! — wyrzekła z wyrzutem Janka.

— Moje dziecko, on za dobrze cię znał, aby uwierzył, że wyszłaś za pana Lisiewicza powodowana jakąś fantazyą, czy kaprysem. Ale nie myślmy teraz o tem. Czy chcesz, żebym powiedziała Jerzemu o Isi, ma tu zabawić parę dni, on ją może odszuka prędzej niż my obydwie razem.

— I ja miałam tę samą myśl — przyznała się Janka.

— A więc doskonale się składa. On ma przyjść jeszcze tu dzisiaj. Powiem mu wszystko i może będzie mógł się dowiedzieć, kto jest ten pan, z którym widzieli Isię w kawiarni.

— Oh! pani Anno! Gdyby to możliwe było! Niech się stara widzieć z Isią i wpłynąć na nią. Ona go zawsze tak lubiła. Więc on tu będzie, przyjdzie? może zaraz?

Głos Janki drżał lekko, kiedy wymawiała te słowa. Powstała zmieszana chcąc odejść.

— Dlaczego chcesz odchodzić Janko? — zapytała pani Anna. Wierz mi, że w tej sytuacyi jaka jest obecnie, nie powinnaś się lękać spotkania z panem Leszczycem. To prawy i zacny człowiek. Żadna przykrość cię z jego strony spotkać nie może. Masz w nim pewnego i szczerego przyjaciela i choćbyś go unikała, to nic się w stosunku jego do ciebie nie zmieni. Taka przyjaźń ani cię splamić, ani dotknąć nie powinna. Chyba wierzysz Janko, że w ten sam sposób przemawiałabym do mojej córki, gdybym ją miała.

— Wierzę, pani Anno! wierzę! — zawołała Janka ściskając serdecznie panią Annę. Oh! ileż ja razy żałowałam, że...

— Że co — podchwyciła pani Anna patrząc na nią dobremi, rozumnemi oczami.

— Nie! nie! nie powinnam tego mówić!... ale czasem żal we mnie zbiera. Dlaczego, mój Boże, dlaczego moja matka...

— Cicho, Janko, cicho! Są rzeczy, których nam pod rozwagę brać nie wolno! Sama o tem wiesz najelpiej. Ludzie się rodzą niekiedy z pewnemi słabostkami, za które sami odpowiedzialności za siebie brać nie mogą. Wiesz mi dziecko, że największą mądrością życia jest umieć wszystko zrozumieć i... wybaczyć.

Rozmowę przerwał głos dzwonka. Pani Anna sama pobiegła otworzyć i powróciła prowadząc Leszczyca.

Serce w Jance zabiło tak mocno i uczuła taki szum w głowie, że pierwszych słów powitania nie dosłyszała wcale.

Pani Anna domyślając się jej wzruszenia, natychmiast skierowała rozmowę na Isię, chcąc pozostawić Jance czas do opamiętania się.

Jerzy bardzo serdecznie obiecał jaknajspiesznej zająć się powierzoną mu misyą i nie zabawiwszy długo, pożegnał się i wyszedł. Od drzwi zwrócił się jeszcze do Janki.

— Niech pani będzie pewną, że uczynę wszystko możliwe dla uspokojenia pani — wyrzekł poważnie patrząc głębokim wzrokiem w jej oczy.

Janka uczuła, jak ciepły, silny prąd wtargnął w jej piersi, przymknęła oczy olśniona, niechcąc analizować uczucia jakie nią ogarnęło.

Kiedy pani Anna powróciła po odprowadzeniu Leszczyca, Janka stała już gotowa do odejścia.

— Pójdę już... głowa mnie trochę rozbolała — tłumaczyła się. Świeże powietrze orzeźwi mnie trochę.

Pani Anna nic nie odpowiedziała, tylko wyraz zadowolenia rozlał się po jej twarzy i zatrzymał się lekkim uśmiechem na jej ustach.

Odprowadziła Jankę do przedpokoju i całując ją serdecznie wyrzekła cicho:

— Miej ufność dziecko, jeszcze i dla ciebie nadejść mogą dobre, szczęśliwe chwile.

Janka długo błądziła bez celu po ulicach miasta. Dwa uczucia owładnęły nią. Troska o Isię i to coś bez nazwy, co wtargnęło nagle do jej duszy pod wpływem spojrzenia Jerzego i rozpostarło się promieniem kojącym na wszystkich jej smutkach odbierając im dawną gorycz i siłę niszczącą.

I po raz pierwszy od miesięcy tylu, zamajaczyło przed jej oczami w dalekiej jeszcze mglistej przyszłości migotliwe, nęcące światełko wabiące ku sobie jej rozstęsknione spojrzenie przywykające już do mroków codziennego życia.

Ostatnie słowa pani Anny rozbrzmiały w jej sercu ożywczą, upajającą nutą...

Więc to było możliwe jeszcze, aby dla niej zakwitły szczęścia purpurowe kwiaty, roziskrzyły się radosne blaski słoneczne, rozśmiało się życie dobrem, serdecznem uśmiechem!?...

(Ciąg dalszy nastąpi).



Dyrektor „Bagateli", Red Maryan Dąbrowski.



Otwarcie teatru „Bagatela" w Krakowie:
Art. malarz Henryk Uziembło, twórca architektury wnętrz teatru.



Główny reżyser Ludwik Czarnowski.

Otwarcie teatru „Bagatela" w Krakowie.

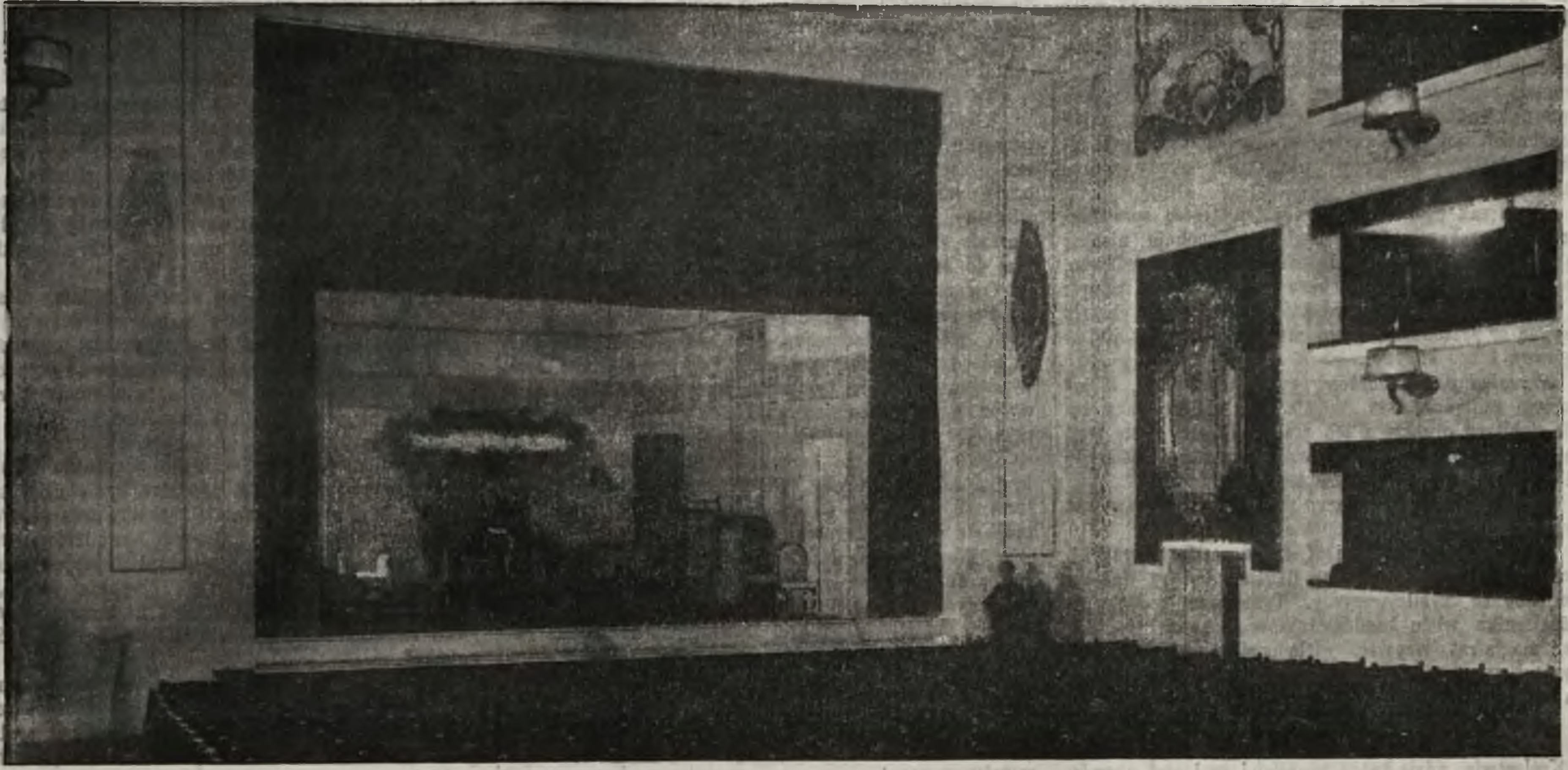
Kraków wzbogacił się nowym przybytkiem sztuki. Do istniejących trzech teatrów, przybył teatr czwarty, który pod nazwą „Bagatela" stanął inicyatywą i kosztem grona ludzi śmiałego czynu w umyślnie na ten cel wzniesionym budynku u wylotu ul. Karmelickiej. W obecności licznego grona zaproszonych gości, ze sfer artystycznych i literackich, oraz przedstawicieli władz, odbyło się dnia 25 października poświęcenie nowej sceny. W przedsionku witali przybywających właściciele i gospodarze nowego teatru z redaktorem i dyrektorem p. Maryanem Dąbrowskim na czele. Ks. proboszcz Masny dokonał poświęcenia, poczem wygłosił okolicznościową mowę, życząc aby gmach stał się placówką zdrowej kultury. Ze sceny przemówił następnie dyrektor p. M. Dąbrowski i wyjaśnił zebranym genezę powstania nowego teatru. Zwracając się do twórców gmachu, dyrektor Dąbrowski podziękował w pierwszym rzędzie artyście malarzowi p. Henrykowi Uziemble, za wysoce artystyczne przeprowadzenie urządzenia wnętrza widowni i sceny — następnie przedsiębiorcom miejscowym, którzy brali udział w wykończeniu i urządzeniu teatru, wreszcie wezwał drużynę artystyczną, aby pracą swą i talentem dodała świetności podjętemu dziełu.

Imieniem personalu teatru przemówił następnie reżyser p. Czarnowski, poczem uczestnicy zwiedzili gmach, wnętrze i urządzenie sceny, która zyskała ogólny poklask i uznanie. Wnętrze teatru przedstawia się istotnie bardzo okazale i estetycznie i chlubnie świadczy o staranności, z jaką konsorcyum teatralne podjęło i przeprowadziło w tak wyjątkowo ciężkich, jak obecne, warunkach, swoje zamierzenie.

Teatr obliczony jest na 800 miejsc. Sciany foyer i sali teatralnej zdobią przepyszne freski pędzla p. Uziembły, dzieło sztuki, kojarzące pomysłowość artysty malarza z motywami swojskimi. Oprócz fresków i fryzu, salę zdobią wykwintne zwierciadła.



Otwarcie teatru „Bagatela w Krakowie: Wnętrze teatru z lożami.



Otwarcie teatru „Bagatela" w Krakowie. Scena i widownia.

Kronika tygodniowa.

Aby mnie kto przypadkiem nie posądził, że staję w obronie kamieniczników, sam może należąc do tej kasty, muszę jeszcze raz powrócić do poruszonego poprzednio tematu i dopowiedzieć to, co pan metrampaż „z powodu braku miejsca“ skonfiskował.

Z powodu tego niedomówienia otrzymałem od jednego Czytelnika list, w którym robi mi gorzkie wyrzuty, że podjąłem się obrony wyzyskiwaczy i zapytuje złośliwie, ile też zapłacono mi za to.

Skoro ciekawy, to mu powiem.

Mój pan gospodarz, który mnie widocznie bardzo lubi, gdyż w każdym miesiącu odwiedza mnie kilkakrotnie (upominając się przy tej sposobności o czynsz...), przeczytawszy kronikę ostatnią, pozbawioną właściwego zakończenia (kometa bez ogona!...), widocznie źle mnie zrozumiał, boć też i nie wiedział, co tam było w dalszym ciągu, ale się nie zmieściło, gdyż zjawił się znowu u mnie, aby mi złożyć za to podziękowanie w imieniu całego gremium kamieniczników i zapowiedzieć, że wprawdzie na razie czynszu mi nie podnosi, dodaje natomiast nową opłatę za używanie wodociągu, windy i wozowni.

Tłumaczę mu, że windy nie używam, nie mając do niej zaufania, on jednak rusza ramionami i powiada, że to już nie jego wina. Zupełnie to samo z wozownią. Ja go przekonuję, że może ona dla mnie nie istnieć, gdyż nie mam w niej co postawić, on na to, że przecież może się na coś, co mogłoby tam znaleźć odpowiednie pomieszczenie, zdobędę, a wtedy będzie wozownia jak znalazł. Nikt mi do niej prawa nie będzie śmiał odmówić.

I w ten sposób zamknął mi usta.

Myślałem, że bodaj go wodociąg wzruszy i mówię:

— Od miesiąca nie mam wody w mieszkaniu, z kurka natomiast wydobywają się jakieś dziwne głosy, zwłaszcza w nocy przypominające nadzwyczaj jęki potępieńców!

A on na to najspokojniej:

— Ja też wiem, że wody pan łaskawy nie używa, bo to nie jest zdrowy napój. I ma pan zupełną racyę!... Co się zaś tyczy owych głosów, które, jak pan powiada, coś tam panu przypominają, to zwrócę uwagę, że w ten sposób wodociąg zastępuje ariston lub gramofon, a zatem musi się przyczyniać do uprzyjemnienia pobytu w mieszkaniu i zasługuje wobec tego na obłożenie dodatkową opłatą... To nie jęki potępieńców, jak pan twierdzi, ale najcudowniejsza muzyka przyszłości. Niechaj pan łaskawy powiesi sobie jeszcze do tego na ścianie obraz pendzla którego z naszych futurystów, a będzie pan za tanie pieniądze mieć prawdziwie artystyczną biesiadę!...

Podziękowałem mu za dobrą radę, za którą nic sobie nie policzył (gdyby był lekarzem lub adwokatem, uczyniłby to z pewnością!...) i pomyślałem, że jednak kamienicznicy są niewyczerpani, o ile rozchodzi się o pomysły w wynajdywaniu pretekstów do podwyższenia czynszu. Broszura, pouczająca ich o tem, a wydana przez Towarzystwo Właścicieli realności, nie była zupełnie potrzebna. Oni dobrze wiedzą, co mają robić i dają tego ciągle dowody.

I oto sens moralny moich wywodów z poprzedniego tygodnia, że żal mi kamieniczników, nie mogących co kwartał podnosić czynszów, ale to byłoby połączone z pewną trudnością, gdyż wyzyskali już wszystkie sposobności, jakie się nastręczały, a ponadto wynaleźli sobie dodatkowe opłaty w guście owej windy, wozowni i wodociągu.

Skoro tak narzekają na swój los i grożą sprzedażą kamienic paskarzom, dla świętego spokoju niechaj się zbędą tego ciężaru. Ale niekoniecznie sprzedawać, można, przecie darować, skoro ma się z tem kłopot. Ja tam gotów jestem ulżyć któremuś i bardzo chętnie przyjmę w prezencie kamieniczkę, choćby nawet jednopiętrową i bez oficyny...

Przegląd poniedziałkowy grozi wprawdzie, iż już wkrótce nadejdzie czas, że nie oni, ale kto inny będzie pobierać czynsze z ich realności, ale ja się tego nie boję!... Już ja sobie dam z tem radę, niech się tylko znajdę na liście kamieniczników.

Na jedno chciałbym przy tej sposobności zwrócić uwagę właśnie panów kamieniczników.

Ponieważ jest zwyczajem, że w czasie wszystkich obchodów dekoruje się domy flagami, byłoby wskazanem, aby to czynili wszyscy. Tymczasem w dniu 19 października wielu kamieniczników zapomniało o tem, choć magistrat wzywał, wielu zaś wystawiło takie czyste i całe, że po prostu robiło się słabo na sam ich widok.

Nie byłoby zatem od rzeczy, aby u nas zaprowadzono w tym kierunku taki porządek, jaki panował dawniej w Królestwie, gdzie każdy właściciel realności obowiązany był co pewien czas wykazać się w cyrkule, w jakim stanie znajdują się te wszystkie przedmioty, które mają służyć do manifestowania radości z tego lub owego powodu.

U nas mogłyby się zająć tem komisaryaty obwodowe, które mają dość sił biurowych, a mało zajęcia.

Urzędowanie „dla stron“ odbywa się przez godzinkę rano i godzinkę po południu, a i wtedy trudno nieraz zastać „pana referenta“, który poszedł „na komisyę“, akta zaś zamknął do szuflady.

Taka „komisyjka“ w swym obwodzie od domu do domu byłaby wskazaną, zyskałby na tem porządek, przy sposobności możnaby skontrolować, w jakim stanie są chorągwie, co znów tak nadzwyczajnie nie mogłoby zmęczyć „przepracowanego“ pana komisarza.

Z okazyi takiej wycieczki, która wpłynęłaby bardzo dodatnio i na zdrowie i na apetyt pana komisarza, mógłby on porobić i inne spostrzeżenia, boć to wiadomo, że „pańskie oko konia tuczy“.

Kamienicznicy może nie byliby z tego bardzo zadowoleni, ale ogół przyjąłby podobne zarządzenie z zupełnem uznaniem do swej wiadomości.

Wracając jeszcze do owych chorągwi, to zaznaczyć wypada, że od chwili wybuchu wojny aż po dzień dzisiejszy były one bardzo często w użyciu. Za czasów ś. p. Austryi kazano się nam cieszyć z każdego „zwycięstwa“, wystawiało się je też ciągle i chowało, dziś dzieje się to rzadziej. Jeśli manifestujemy naszę radość z jakiegoś powodu, mamy przynajmniej ku temu realne podstawy, jak naprzykład przyjęcie w Krakowie w dniu 19 października Naczelnika Państwa, który właśnie po raz pierwszy dopiero odwiedził oficyalnie gród podwawelski od chwili objęcia rządów.

Zauważyć można było wiele domów zupełnie bez dekoracyi, zwłaszcza w dzielnicach, które zamieszkuje neutralna mniejszość narodowa, która natomiast sadziła się dawniej, aby jak najwspanialej zamanifestować swą c. k. lojalność, nie mówiąc już o tem, że ona też najgłośniej wiwatowała na cześć „potężnego sojusznika“ z Berlina, gdy mu się spodobało nas odwiedzić.

Tak za dawnych czasów, jak i dzisiaj, zachęcał magistrat obywateli, aby flagami dekorowali swe realności, ale wówczas te słowa zachęty jakiś żywszy znajdywały posłuch.

Możnaby to może wytłumaczyć tem, że to ciągłe radowania się na rozkaz, mogły się już i sprzykrzyć niejednemu, częściowo zapisać je należy i na karb „neutralności“ pewnych sfer, a właśnie w ich ręku znajduje się w mieście najwięcej kamienic.

Trzeba też przyznać z ręką na sercu, że tych rozmaitych uroczystości mamy może trochę zawiele. Zaledwie rok dzieli nas od wydobycia się z pod obcego jarzma, a tyle już święciliśmy obchodów, że trudno je nawet policzyć. Byłoby to może i na miejscu, gdybyśmy się znajdowali w normalnych warunkach, ale my nie mamy dotąd ani konstytucyi, ani granic, mamy zato ciągle strajki, a zewnętrzni wrogowie obsiedli nas, niczem gąsienice kapustę.

Jeść niema co, niema się czem okryć, niema przy czem ogrzać, ale w takich warunkach to się nawet i głośniej, niż zazwyczaj, wiwatuje.

Gdyby to bodaj te obchody uroczyste były jakoś po ludzku zorganizowane!... Niestety, po każdym, zamiast przyjemnych wspomnień, pozostaje tylko niesmak i przeświadczenie, że zebierają się do tego ludzie zupełnie niepowołani.

Tak było i w dniu 19 października.

Komitet, zajmujący się urządzeniem uroczystego przyjęcia Naczelnika Państwa, miał chyba dość czasu, aby wszystko należycie obmyśleć i przygotować, załatwił wszystko przecież tak jakoś doryweczo i powiedzmy, po krakowsku, że należą mu się zupełnie słuszne słowa gorącej zachęty, aby się... nigdy nie brał do czegoś podobnego.

Ot, choćby tylko taki drobiazg.

Po przyjęciu Naczelnika w Barbakanie, miała się Rada miejska udać ulicą Floryańską na Rynek, aby wziąć udział w mszy polowej. Tak przynajmniej było w programie. Ale w tymże samym programie ogłoszono wyraźnie, że wstęp na Rynek dozwolony jest dla publiczności tylko przez ulicę Szewską.

Stało się też, że członkowie Rady miejskiej, doszedłszy do końca ulicy Floryańskiej, dowiedzieli się tutaj, że muszą się wrócić i obejść naokoło. Tak też, zdaje się, byliby zmuszeni postąpić, mieli jednak szczęście. Wraz z nimi posuwał się tłum, pod jego naporem pękł kordon wojskowy, a poważni ojcowie miasta w bardzo podniosłym nastroju, bo w podskokach znaleźli się na Rynku. (I król Dawid, aby dać wyraz radości, pląsał przed arką!... przyp. zecera).

Na Rynku zajmuje Rada miejsce, dla niej przeznaczone, ale tymczasem nadchodzi pan z komitetu i powiada:

— Panowie!... Proszę się cofnąć o dwadzieścia metrów wstecz!...

Ale jak usłuchać rozkazu, skoro za plecami tłum, który się nie ruszy z miejsca, bo nie ma gdzie?... Panom z komitetu nie przeszkadza to jednak, że z największego ścisku wyciągają na front znajome niewiasty, powodując w ten sposób jeszcze większe zamieszanie.

A była ich moc wielka, każdy z nich miał zaś wiele znajomych.

Gnieciono się też, popychano, obijano sobie nawzajem boki, deptano po odciskach... Niejeden i niejedna wyniesli stąd bolesną pamiątkę uroczystości i dali sobie słowo, że na drugi raz... zostaną raczej w domu.

W południe na Rynku był to jednak tylko przedsmak tych rajskich rozkoszy, jakie się miały stać udziałem tych, którzy chcieli wziąć udział w raucie, urządzonym w Sukiennicach, w salach Muzeum Narodowego.

Jak nas zapewniono z miarodajnego źródła, liczbę uczestników obliczono na dwa tysiące, ale tak się jakoś dziwnie złożyło, że biletów wydano tylko... pięć tysięcy, a lwia ich część dostała się w niepowołane ręce.

I dowiedział się Kraków, że prócz ogonków chlebowych, cukrowych, naftowych, tytoniowych i t. d. są jeszcze i „rautowe“.

Ogonek „rautowy“, choć początek zapowiedziany był na godzinę ósmą, zaczął się tworzyć już od piątej i doszedł do tak potwornych rozmiarów, że, gdy po ósmej zaczęli się zjeżdżać i schodzić „powołani“, pokazało się, że do wnętrza dostać się można chyba po drabinie, a potem przez okno.

Część, zniechęcona, odeszła, bardziej uparci stawali w ogonku i czekali cierpliwie, nawet i po dwie godziny, aby potem zrezygnować z zamiaru i pójść do cukierni Noworolskiego, gdzie w ów wieczór panował nie mniejszy ruch, jak o piętro wyżej, na tak zwanym „raucie“.

Podobno wniósł p. Noworolski podanie do magistratu, prosząc, aby rauty stale urządzano w Sukiennicach i obowiązał się pewien procent od zarobku w tym dniu składać na potrzeby gminy.

Za szczęśliwego musiał się uważać ten, komu się udało w całości dostać do garderoby, a stąd na salę.

Tutaj znów nowe piekło!... Każdy kieruje się najpierw do bufetu, bo każdy chce być pierwszy i zdobyć bodaj ciastko, naturalnie, tylko na pamiątkę.

W godzinę był bufet najzupełniej „wyczyszczony“, a ci z pomiędzy obcych, którzy patrzyli na tą ofenzywę na bufet, kiwali głowami i mówili do siebie:

— W tym Krakowie to muszą być w samej rzeczy fatalne stosunki aprowizacyjne, skoro to biedactwo takie głodne!

Nie wiedzieli, że się mylą!... To biedactwo nie jest bynajmniej głodne, ale „paskudne“ i nie zważa na żadne względy przyzwoitości, o ile rozchodzi się o jaką darmochę.

Jednem słowem „raut“ zasłużył sobie na zaszczytną wzmiankę, ale... w pismach humorystycznych, a te podadzą go potomności na chwałę komitetu urządzającego i odstraszenie tych, którym kiedykolwiek mogłoby się zachcieć zakosztowania przyjemności „rautowych“.

Nic też dziwnego, że pan A., spotkawszy na ulicy pana B., a widząc, że zdrów i cały, pyta:

— Byłeś na raucie?

— Byłem!

— Jakoś tego nie znać po tobie!...

Kronikarz ofiarował się piechotą do Częstochowy, aby Panu Bogu podziękować, że w dniu tym siedział w domu, choć go Weronika namawiała, aby się wybrał i... przyniósł stamtąd bodaj kilka ciastek!

Temi słowy każda prawie żona żegnała swego męża, nic też w tem dziwnego, że każdy chciał być pierwszy, bo nuż go inni uprzedzą i dla niego nic nie zostanie!

Skoro ten raut tak się udał wspaniale, niezawodnie skorzysta komitet z nabytego doświadczenia i urządzi coś podobnego przy najbliższej sposobności.

A długo na nią czekać nie będziemy, gdyż chyba wypada, abyśmy bodaj w ten sposób uczcili pierwszą rocznicę pożegnania się z mamą Austryą.

Nie należy tylko zapominać w takim razie o urządzeniu na miejscu wzmocnionego pogotowia Towarzystwa ratunkowego. Bufet powinien być obficiej zaopatrzony... w druty kolczaste i karabiny maszynowe, na drzwiach widnieć napis: „Osobom bez biletów i wątpliwego prowadzenia się, wstęp tylko wyjątkowo dozwolony“, a gości, na których obecności zależy, najlepiej zwozić aeroplanami wprost na tarasy Sukiennic, gdzie żaden kordon nie będzie ich mógł wyrwać „do ogonka“.

Nie byłem tam, a przecie zebrałem tyle wiadomości od uczestników i to takich, którym wierzyć mogę. Wyobrażam sobie, coby to było, gdybym był posłuchał głosu Weroniki i znalazł się tam w swojej własnej osobie!



Poświęcenie kamienia węgielnego pod kościół w Dębnikach: Ks. biskup Sapieha poświęca kamień węgielny

Rzadki jubileusz.

Rzadki rzeczywiście jubileusz urządzili w niedzielę, dnia 26 października w swem stowarzyszeniu drukarze krakowscy współtowarzyszowi pracy p. Łuczkowowi Janowi, który w tym zawodzie pracował w pełni sił przeszło 50 lat. Urodzony we Lwowie, po wstąpieniu tamże w r. 1868 do nauki zawodowej w drukarni „Dziennika Polskiego“, już od trzydziestu siedmiu lat pracuje w Krakowie w drukarni Wł. L. Anczyca i Sp. Uroczystość jubileuszową rozpoczęła Msza św. w kościele OO. Kapucynów na intencyę Jubilata. Imieniem towarzyszy pracy przemówił doń przewodniczący Stow.



Katastrofa niemiecko-ukraińskiego samolotu pod Żywcem: Rozbity samolot.

Koczorowski, podnosząc wartość pracy drukarza, tej cichej, nieznanej szerszemu ogółowi, a tak dla społeczeństwa doniosłej i wręczył mu odpowiedni podarunek. Po licznych przemówieniach delegatów i współtowarzyszy i odczytaniu nadeszłych telegramów i listów z życzeniami od Stowarzyszeń drukarzy i Gremium pryncypałów w Krakowie, oraz odśpiewaniu szeregu pieśni przez p. Hendrichównę, prof. Ludwiga oraz Lutnię Robotniczą, uroczystość zakończyła się miłem uznaniem dla rzetelnej pracy Jubilata.

W szeregach sokolstwa krakowskiego znany jest Jubilat z umiłowania idei sokolej i ze swej chętnej współpracy we wszystkich przedsięwzięciach „Sokoła“. — I my od siebie życzymy Mu: Ad multos annos!



Rzadki jubileusz: Jan Łuczkow.

Katastrofa niemiecko-ukraińskiego samolotu pod Żywcem.

Kontakt między Ukraińcami, a Niemcami utrzymywany jest ciągle, a najlepszym dowodem, to ostatnia katastrofa olbrzymiego latawca niemieckiego, który z Kamieńca Podolskiego leciał do Berlina i w ubiegłym miesiącu, podczas silnej śnieżycy spadł pod Babią Górą i spłonął skutkiem wybuchu zbiornika benzyny. Zginęli podczas tej katastrofy Schulz ppor., Schwarz ppor. i Tietz monter mechanik. Zwłoki tych trzech lotników zostały pogrzebane na cmentarzu żywieckim przy asyście wojskowej i oddaniu honorów wojskowych. Dwu ocalonych lotników, z których jeden jest oficerem niemieckim, a drugi studentem ukraińskim, odstawiono do Krakowa.

Poświęcenie kamienia węgielnego pod kościół w Dębnikach.

W niedzielę dnia 26. października odbyło się w dzielnicy Dębniki w Krakowie poświęcenie kamienia węgielnego pod kościół. Aktu poświęcenia dokonał ks. biskup Sapieha w obecności przedstawicieli miasta, generalicyi, władz oraz tłumnie zebranej publiczności. Podczas poświęcenia asystowała kompania 20 p. p. z muzyką.

Dębniki, leżące po drugiej stronie Wisły, posiadały dotąd małą kapliczkę, która nie mogła zmieścić w dni świąteczne wielkich rzesz publiczności, mieszkającej w tej dzielnicy. Obecnie przystąpiono do



Katastrofa niemiecko-ukraińskiego samolotu pod Żywcem: Przód rozbitego samolotu.

budowy pięknego i obszernego kościoła, dla tej jednej z największych dzielnic Krakowa i przyległych do niej dzielnic po prawym brzegu Wisły.

Budowa kościoła dotychczas pozostająca jedynie w ramach inicyatywy powinna szybkim krokiem postąpić naprzód wobec ogromnej potrzeby. Jeżeli będzie ona postępować tak szybko jak spełnienie projektu, długi czas trzeba będzie czekać aż kościół wzniesie się pod dach.

Od Redakcyi.

Zwracamy uwagę P. T. Czytelników, że jedynie ci są uprawnieni do ubiegania się o nagrody, którzy nadeślą rozwiązania **wszystkich** zagadek.

Zagadki do nagrody.

Bilety wizytowe.
Ułożył H. B., Kraków.

Z podanych liter ułożyć godność, względnie zawód poszczególnych osób.

DR. ZY. PETEN.

BASZA LEMN.

STA. IDZ. GRAW.

K. C. LENARZ.

KS. PUBI.

Zadanie do przestawienia.
ułożył Br. Siewarga, Bochnia.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie: Co jaś lepi?... Lewe oko l... B. C. D.

Łamigłówka.
ułożył O. Zagłoba, Kraków.

Zkażdego wyrazu wyjąć jedną zgłoskę i ułożóć z nich imię i nazwisko jednego z bohaterów „Trylogii“ Sienkiewicza.

Melon, gitara, Ninus, podkowa, Sabina, napiętość, matador.

Zadanie do uzupełnienia.
Ułożył J. Majewski, Kraków.

Uzupełnić podane wyrazy. Litery, wstawione w miejsce kresek, czytane z góry na dół, utworzą nazwę nowego polskiego pisma.

— ekla
— gor
— ucha
— pal
— ysuk
— ora
— sman
— awa
— erel
— ora
— ndyk.

Zadanie na rozsypane litery.
Ułożył B. S., Kraków.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie:

a, a, a, a, b, e, g, i, m, n, ó, r, r, s, w.

Łamigłówka.
Ułożył Zbyszko z Krakowa.

Z każdego wyrazu wyjąć dwie obok siebie stojące litery i ułożyć z nich nazwisko jednej z najpopularniejszych postaci z dzieł Sienkiewicza.

Majski, gitara, sen, rzeka.

Logogryf.
Ułożył J. Wieczyński, Kraków.

Z podanych zgłosek ułożyć szereg wyrazów o podanem znaczeniu. Początkowe i końcowe ich głoski, czytane z góry na dół, utworzą nazwiska dwu współczesnych wodzów armii rosyjskiej.

ar, ci, czar, ka, ki, ko kon, lan, le, lo, ma, niec, o, o, piam, po, rad, rek, ry, ski, szew, za.

Znaczenie wyrazów: 1) Imię męskie. 2) Miasto w dawnym zaborze pruskim. 3) Roślina lekarska. 4) Hetman polski. 5) Inaczej kąt, kryjówka. 6) Znany z historyi polskiej generał artyleryi. 7) Postać z dziejów rzymskich.

Łamigłówka.
Ułożył I. B., Kraków.

Z każdego wyrazu wyjąć jedną zgłoskę i ułożyć z nich ważne zdarzenie polityczne z ostatnich cz sów.

Zaporoże, wstawiennictwo, Poniewież, żona, górnik, Nymnfenburg, Ślązak, skuling.

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznacza Redakcya do rozlosowania dwie nagrody: 1) W Przyborowsk ego „Czerwona mara" (powieść), 2) paczkę papieru listowego (25 arkuszy i tyleż kopert).

Rozwiązanie zagadek z Nru 42

Okienko. Mamnt, Mazur, Turek.

Łamigłówka. Czego oko nie widzi, tego sercu nie żal.

Zadanie na rozsypane litery. Koniec dzieło chwali.

Kwadrat magiczny. Henryk, Batory, delfin, Mielec, Niemen, szafir.

Zadanie na rozsypane litery. Nie kijem go ale pałką.

Łamigłówka. Owed, Anam, lira, meta, ibis, kapa, Iwan, azot, mila, Kęty, oczy, siła, cena.

Zadanie do uzupełnienia. 1) Jak kto może, tak orze. 2) Wolność Tomku w swoim domku.

Dobre rozwiązania nadesłali pp.: M. Tokarska Przemyśl, S. Krukiewicz Warszawa, J. Taborski Lwów, K. Szuba Jasło. H. Witkowska Kraków, J. Jaworski Lwów, M. Kamiński Zakopane, K. Lipski Wiedeń, I. Spitz Brody, W Lange Warszawa. D. Łopatyński Lwów. W. Zawadzki Kołomyja, J Dworzański Tarnopol, J. Czarkowski Lwów, Z. Haczewski Kraków, K. Pępkowski Kraków, J. Hanusz Kraków, M. Brodzińska Lwów, W. Borkowski Przemyśl, E. Biliński Zakopane. M. Zak Lwów, Z. Galiński Rzeszów, S. Sokołowski Dęb ca, M. Kozłowska Tarnów, J. Nowicki, Lwów, H. Krawecka Rzeszów, S. Sołtysik Warszawa, S. Krzyżanowski Zamość, H. Jasiński Sandomierz, K. Dembiński Lwów, Z. Kwaśniewska Kraków, M. Bandrowski Zakopane, S. Korn Wadowice, H Starzewski Nowy Sącz, J. Opolski Lwów, M Fijałkowska Tarnów, K. Radoszewski Jasło, Z. Bernatowicz Lwów, M. Osadzińska Kraków, J. Gaj Rozwadów, H. Młynarski Rzeszów, R. Kinalski Jaworów, M. Ogibińska Rzeszów, J. Topolnicki Kraków, S. Decowski Rzeszów, J. Broda Kraków, M. Samlicki Warszawa, Z. Kalinowski Zamość, R. Więckowski Lwów, S. Bielawski Przemyśl, B. Janowski Kołomyja, S. Popiel Lwów.

Nagrodę przez losowanie otrzymali: 1) H. Młynarski Rzeszów (książka), 2) Z. Bernatowicz Lwów (papier listowy). Upraszamy o nadesłanie 75 hal. na koszta połeconej przesyłki nagrody.

Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lisińskiego. Odpow. redaktor: M. Lisińska. Klisze własnego zakładu. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie pod zarządem [illegible]